Rozmaitości

Dnia 7. Grudnia **N^er 49.** 1829 roku.

Krótka wiadomość o życiu i śmierci X. Franciszka Siarczyńskiego.

Dnia 7. Listopada r. b. między 12 a 1. godziną po południu przestał żyć nagle, bez poprzedniczéj słabości, w 71 roku życiu, JW. JX. Franciszek Siarczyński, honorowy Kanonik Kapituły Przemyskiéj, Proboszcz i Pleban Jarosławski, tymczasowy Dyrektor publicznéj Bi‛n‚ ;oteki imienia Ossolińskiego we Lwowie, wybrany Deputat do Wydziału Stanów Królestw Galicyi i Lodomeryi, Towarzystwa: przyjaciół nauk Warszawskiego i uczonych Krakowskiego członek, zaszczytnie znany światu uczonemu jako autor wielu gruntownych dzieł tyczących się historyi, jeografii i statystyki Polski a osobliwie dawnéj Rusi czerwonéj, mąż dla swych cnót, nauk i zasług od wszystkich obywateli Galicyi wysoce poważany i równie żałowany po śmierci, jak za życia był powszechnie kochany.

Nim kto swiadomy dokładnie szczegółów życia ś. p. Franciszka Siarczyńskiego, w zupełnym obrazie żywota jego, odda hołd publiczny cnotom i zasługom jego, umieszczamy poniżéj *Głos* JW. Tadeusza Wasilewskiego, Deputata Stanów krajowych, miany przy wyprowadzeniu zwłok ś. p. Siarczyńskiego, w którym krótko lecz treściwie skreslony jest zawód jego kapłański, obywatelski i literacki i położone w tym troistym zawodzie zasługi.

GŁOS
przy wyprowadzeniu zwłok Księdza Fr. Siarczyńskiego.

Sama okazałość pogrzebowego obchodu, może zgromadzić tłumy ciekawych; ale łzy płyną tylko na pogrzebie cnotliwych; ale cała publiczność ze czcią i żalem otacza tylko trunnę zasłużonych. Takim był ten, który dziś odbiera naszę ostatnią posługę, ostatnie serc rozrzewnionych pożegnanie.....

Skromném było życie jego, skromną powinna być mowa przy jego wyrzeczona zwłokach; i na taką tylko umysł ściśniony bolem zdobyć się może. — Lecz dość go wspomnieć aby żal wasz odnowić, dość w krótkości przebiedz jego życie, aby okazać cośmy utracili.

Województwo niegdyś Ruskie, obfite w uczonych, wsławione rodem Leopolitów, Grzegorzów z Sanoka, Herbórtów, Orzechowskich, Fredrów, Szymonowiczów, Krasickich, było Siarczyńskiego kolebką. Los dał mu się urodzić w szlacheckim i poważanym domu, którego on swoją zasługą pomnożył zaszczyty. Natura umysł jego uposażyła hojnie; On jéj dary własną usilnością uprawił..... Wychowanie odebrał w tym szanownym Pijarów zakonie, który upadłe w kraju naszym nauki wskrzesił. W nim on wyczerpał tę żywą wiarę, tę miłość cnoty i to przywiązanie do nauk, któremi życie swoje oznaczył.

)(

Była na dworze Stanisława Augusta otwarta dla ukształconéj młodzieży droga zaszczytów i wyniesienia się na urzędy. Siarczyński przeniósł życie ciche, obrał sobie stan duchowny, w którym służąc bliźnim mógł i potrzebie serca swego pełnego ludzkości dogodzić, i oddać się ulubionym naukom.

Kapłan bogobojny i ludzki jest owczarni swojéj przykładem, wsparciem, pociechą, radą i ojcem.

Wszystkich cnót chrześcijańskich zbioru potrzeba, aby godnego Kapłana utworzyć, i niemożna wyrzec wyższéj dla Siarczyńskiego pochwały, jak że był prawdziwie chrześcijańskim Kapłanem. Ale w narodzie naszym z dawna duchowieństwo do chwały, pobożności i ludzkości, łączyło jeszcze nauk zaszczyty.

Znane są światu imiona naszego Długosza, Kromera, Tomickiego, Hozyusza, Maciejowskich, Skargi, Wujka, Naruszewicza. — W ich ślady poszedł Siarczyński. Potrzeba było niezmordowanéj lat wielu usilności, wielu nocy bezsennych, wielu odmówionych sobie zabaw i wygód, aby tak rozliczne w tylu gałęziach nauk, zebrać wiadomości, potrzeba było wyższych nad pospolite darów umysłu, aby je objąć i zgłębić. Przy Teologii i dziejach kościelnych stosownie do swego duchownego powołania, przy klassycznych dawnego Rzymu pisarzach, dzieje powszechne, a nadewszystko dzieje własnego narodu, były szczególnymi jego prac i badań przedmiotem.

Odgrzebuje gruzy Grecyi i Rzymu, zwiedza w odległéj Azyi Palmyry i dawnego Persepolu szczątki, aż w niegościnne Etiopii zapuszcza się piaski, uczony Starożytności miłośnik.— A myżbyśmy niemieli na własnéj ziemi odszukiwać dawnéj sławy zabytków, czerpać w dziejach własnych nauki, i pielęgnować drogie bo własne pamiątki?

Książki polskie i przez Polaków pisane, nieszczęściami kraju rozprószone, i w wielu zapomnianych składach butwiejące, wyrwał zagładzie, zgromadził niezmiernym kosztem, mąż nieśmiertelnéj pamięci, Józef Max. z Tęczyna Ossoliński, i z nich dar czyniąc krajowi i miastu naszemu, na wieczne czasy własnym majątkiem uposażył, rząd nad niémi dziedziczny powierzając zasłużonemu w ojczyźnie Książąt Lubomirskich domowi. Odpowiedziało sercu szanownego starca, serce Henryka Xiążęcia Lubomirskiego, który nie tylko przyjął włożoną na siebie i potomków swoich kuratoryją literacką Biblijoteki Ossolińskich, ale téż własnémi zbiorami naukowémi wzbogacił, i na połączenie z nią za czasem Majoratu Przeworskiego zezwolił. Bezpośredni dozór tych narodowych skarbów, wymagał męża nieskażonéj cnoty, niezmordowanéj pracy, nieugiętéj stałości, obszernéj nauki, aby je ocenić, od dalszego uszczerbku ustrzédz, w porządek ułożyć i do powszechnego użytku przygotować, a gmach któryby je godnym był przyjąć, wznieść i ukończyć. Oczy Księcia Lubomirskiego, oczy wszystkich zwróciły się wtedy na Siarczyńskiego. Wiek jego podeszły wymagał spoczynku; przyjaźń, szacunek i nawyknienie uprzyjemniały spokojne w Jarosławiu mieszkanie, trudność czasów nie ... iziła nieść z majątku ofiary: wszystko opuszcza Siarczyński, zapomina o sobie, przenosi się do Lwowa i bez zapłaty, bez innéj nad pożytek powszechny pobudki, oddaje się mozolnéj pracy. Pod jego okiem wzrastają te mury Biblijoteki: baczność jego obejmuje wszystkie najdrobniéjsze szczegóły, układają się i spisują Księgi, pozostałe w rękopismach Ossolińskiego prace przygotowują się do wydania, wychodzi własnym Siarczyńskiego nakładem i własną niemal pracą, pełne ważnych i gruntownych wiadomości Czasopismo. — Pamięć założyciela, widok gorliwości Kuratora i Dyrektora Biblijoteki, wszystkich zachęca do znoszenia jéj darów; rosną z każdym dniem prawie skarby narodowe, a z niémi powiększają się codzień trudy Siarczyńskiego.

Zgromadzone na Sejm Stany krajowe, uwieńczając jego zasługi a razem do nowych otwierając mu pole, zgodnémi głosy wybierają go z Duchowieństwa na Deputata Stanów, i podają się miłéj nadziei, że dostojny Biblijoteki Ossolińskich Opie-

kun, ojciec wielu narodów, Najjaśniéjszy Cesarz i Król, ten wybór pochwalić i zatwierdzić raczy.

Jeszcze po Sejmie widzieliśmy go z młodzieńczą że tak powiem usilnością i wytrwaniem, oddającego się pracy, a w rzadkich chwilach wytchnienia, miłéj i wesołéj w gronie rodzinném i przyjaciół zabawce. Jeszcze czerstwego zdrowia wielu młodszych zazdrościć mu mogło. Zdawało się więc, że jeszcze długo go posiadać, że jeszcze długo z prac Jego korzystać będziemy — gdy razem jak piorun uderzył nas odgłos: Siarczyński nieżyje!...

Jako? więc ani umysł bystry i nauką wzbogacony, ani pożyteczność pracy, ani cnota sama przedłużyć wieku nie może? więc ani łzy godnéj rodziny, co go jak ojca czciła i kochała, biednych których wspierał, sług których przywiązanie jest najwymowniéjszą jego pochwałą, ani słuszny i powszechny żal ziomków, wstrzymać go nie mogły u bram wieczności? Wszystkoż więc w człowieku jest znikomém i doczesném?

Nie słuchacze! Nie to martwe ciało które widzimy bez ruchu, mogło pojmować, czuć i myśleć — to serce które tak gorąco biło dla rodziny, przyjaciół, nauk, dla kraju i dla całej ludzkości, musiała ożywiać dusza szlachetna; a ta już zapewne w lepszej krainie jaśnieje blaskiem nieskończonego szczęścia.

Przyjmcie to przekonanie na waszę pociechę rodzino i przyjaciele! Jego sława staje się własnością narodu — pozostają jego pisma, i te co wydał, i te co zapewne przychylna ręka zbierze i ogłosi.

Dla nas cośmy go znali, pozostał przykład jego cnotliwego i pożytecznego życia.

Chwytaj go przed innémi szlachetna i czucia nasze dzieląca młodzi! Jako kwiat na jego grobie dla ciebie rozkwitły. Przejmiéj się tym przykładem i spraw aby się po między tobą umysł, nauka, gorliwość, a nade wszystko cnotliwy i ludzki sposób myślenia Siarczyńskiego odrodził.

Ż A L

nad zgonem Franciszka Siarczyńskiego,

Proboszcza Jarosławskiego, Kanonika honorowego Kapituły Przemyskiéj, Członka Tow. Król. War. Prz. Nau. i Tow. Krak. Nauk. Dyrektora Biblijoteki publicznéj imienia Ossolińskich, wybranego Deputata Stanów Królestw Galicyi i Lodomeryi.

Pogodne niebo w błękicie
Raptem się czarną powleka chmurą,
Piorun uderza ponuro,
I zgasło życie.

Tak, kiedy wszyscy weseli
Cieszą się bytem istoty,
Która nas światłem zasila;
Nadeszła okropna chwila,
I już przemocy siła straszliwa
Z przybytku światła i cnoty,
Z grona przyjaciół, czcicieli,
Godnego męża porywa —
I łamie złote ogniwa,
W ten dzielny łańcuch nadziei spojone,
Który otaczał widokres daleki —
A mąż, co swoją sławą tak zbogacał one,
Usnął na wieki.
A z nim, usnęło
Jakby w letarg potrącone,
W niespracowanych siłach zaszczepione
Przyszłości dzieło.

Chociaż mu laurowy wieniec
Poważne uwieczył skronie,
Zapewnił świetne zaszczyty;
On, srebrnym włosem okryty
Zamiast odpocząć w téj porze,
On, właśnie, gdyby młodzieniec
Nowéj pracy żądzą płonie,
I wskrzesiwszy zapał młody,
Niewstrzymany, jeszcze działa,
I rzuca się na nowo w to świetne przestworze
Gdzie celem całej nadgrody,
Wspołziomków chwała.

Ona w jego piersi wlała
Z pierwszém tchnieniem te zapały,
Które aż wtenczas ustały,
Gdy duch ostatni uszedł z jego ciała.

Bolesna strata!
Téj słusznie wszyscy płaczemy,
Nad nią łzy leją cnota, oświata,
A może nawet głaz niemy
Który te zwłoki przygniata
Gdzie one mieszkały obie —
A żalem ciężarne chmury
Już głoszą w echu nasz jęk ponury:
—»Siarczyński w grobie!« —

)(2

O smutna wieści!
Ty nas przerażasz okrutnie —
Tyś natchnęła moją lutnię,
Głosem bolesci. —

H. K.

Wiadomość o ludności niektórych klass mieszkańców Rossyi.

Pokazuje się z obliczeń sekcyi statystycznéj w Ministerstwie spraw wewnętrznych, że liczba włościan; mieszczan, i kupców płci męzkiéj w Rossyi, nielicząc poniżéj wymienionych prowincyj, wynosiła pod czas trzech ostatnich spisów, to jest 1796, 1811 i 1816 r. jak następuje;

Według spisu	1796	1811	1816
Włościan korony	6,505,702	6,873,185	6,353,467
—Prywatnych	8,699,790	10,337,271	9,767,762
Mieszczan	507,111	620,847	835,071
Kupców	143,334	121,121	73,483

Dla uzyskania ilości, mogącyeh się porównać, prowincyja Białystok, Georgia, i inne kraje południowe Kaukazu, złączone z Rossyją, między 5 a 6 spisem, (między r. 1796 a 1811) i Bessarabia wcielona po 6 spisie, nie są objęte powyższym rachunkiem. Podobnie zostały wyłączone z niego, dla braku dostatecznych wiadomości Syberyja, kraj Kozaków dońskich, uralskich i czarnomorskich, tudzież Wielkie Xięztwo Finlandzkie i Królestwo Polskie.

Ponieważ wspomniane cztéry klassy tworzą wielką massę ludności Cesarstwa, przeto nie od rzeczy będzie, porównać z sobą ogół ich pod czas każdego spisu.

Podczas		Osób płci męzkiéj klassy te miały ogólnie
5 spisu	(r. 1796)	15,855,937
6	(r. 1811)	17,952,424
7	(r. 1816)	17,029,783

Z czego wynika, że w ciągu lat 15, od 1796 do 1811, przy okolicznościach mało sprzyjających wzrostowi ludności w Rossyi, (z powodu ciężkich i prawie ciągłych wojen, z Persyją, Turcyją, Austryją, Szwecyją i Francyją) wzrost ten był około 13 1/4 na 100, przeciwnie od r. 1811 do 1816 spustoszenie wielkiéj liczby gubernij, przez nieprzyjaciela, były przyczyną zmniejszenia ludności 5 1/7 na 100.

Można wnosić z powyższych szczegółów, że jeżeli ludność Rossyi ciągle wzrastać będzie w tym samym stosunku; jak od 5 do 6 spisu, tedy może się podwoić w ciągu 113 lat licząc od 7 spisu, to jest w roku 1929.

Lecz przywrócenie trwałego pokoju w Europie i w skutek tegoż postęp przemysłu i upowszechnianie ospy ochronnéj, każą przypuszczać, że to podwojenie nastąpi daleko w krótszym przeciągu czasu.

(D. A.)

Nowe doświadczenia króla ognia.

Times donosi następujące szczegóły o doświadczeniach Pana Chabert czyli tak zwanego króla ognia. »Nadzwyczajny ten człowiek umywszy ręce w roztopionym ołowiu i wypłukawszy nim usta, miał jeszcze połknąć zwyczajną dosis fosforu, gdy obecny jego doświadczeniom Pan Cooper chemik i aptekarz z Exeter, wezwał go aby zamiast fosforu zażył łyżeczkę kwasu pruskiego *(acidum hydrocianicum).**) Z początku wahał się Pan Chabert, bo jak mówił należało mu się piérwéj do tego przygotować, ale oświadczył niebawem, że ponieważ wyrzekł publicznie, iż w przeciągu kwadransa zażyje łyżeczkę kwasu wodosinnego, półuncyi arszeniku i sześć granów fosforu, jest więc w obowiązku dotrzymać słowa swojego i dotrzyma go. Wyszedł potém z pokoju, zażył prezerwatywę i wrócił za kilka minut. Teraz wziął za flaszkę chcąc nalać z niéj na łyżeczkę kwasu wodosinnego, ale Pan Cooper prosił go żeby zażył ten który on przyniósł z sobą. Przystał najchętniéj na to i wezwał Pana Cooper aby sam mu truciznę nalał. Tu Pan Cooper wzbraniał się uczynić zadosyć jego żądaniu, mówiąc że dosyć jest dać trzy krople téj trucizny najsilniéjszemu czło-

*) W Gazetach niemieckich jest Blausäure.

wiekowi, aby go od razu zabić, lecz Pan Chabert nie chciał ustąpić; Pan Cooper podał więc zmieszany widocznie i drżącą ręką flaszkę ze swoim kwasem, ale całe zgromadzenie przejęte obawą nie chciało dopuścić aby Pan Chabert zażywał tę najmocniejszą jaka być może truciznę. Tymczasem nie pomogły żadne przełożenia, Pan Chabert ukląkł jedném kolanem na ziemi i prosił, aby pierwsza lepsza z osób blisko niego stojących, wlała mu truciznę w gardło: gdy nikt uczynić tego nie chciał, sam zadał ją sobie i powstał. Przez małą chwilę zaczął się chwiać na nogach, oczy przewracały mu się w głowie okropnym sposobem, a całe wejrzenie jego miało coś przerażającego i dzikiego. Ale wkrótce minęła trwoga która przejęła całe zgromadzenie, gdy po gwałtownych wysileniach Pan Chabert przyszedł do siebie i doniósł że minęło już wszelkie niebezpieczeństwo. Tu ustąpiło głośne wynurzenie radości i oklaski; każdy pytał go jak mu jest teraz. Powiedział najprzód że nie może jeszcze nic powiedzieć, tak mocno czuje się odurzony, ale po kilku chwilach oświadczył, że jakieś niepojęte uczucie miał w oczach i w skroniach, które minęło już zupełnie i teraz pewną tylko ciężkość jeszcze uczuwa. Chciał on powtórzyć raz jeszcze to doświadczenie, zażywając pół łyżeczki kwasu wodosinnego, ale żadną miarą nie chciano przyzwolić na to. Dano potém cztery krople téj trucizny kotowi, który natychmiast dostał konwulsyj i w półtory minuty żyć przestał. Jeden z obecnych Doktorów napisał zaraz świadectwo, jako król ognia zażył 60 do 80 kropli kwasu wodosinnego, i całe zgromadzenie podpisało się na niém. Pan Chabert zażył jeszcze 21 granów fosforu, a w końcu porównywano obydwie trucizny to jest Pana Cooper i Pan Chabert, przyczém pokazało się, że tego ostatniego była znacznie mocniejsza. Pan Chabert upewnia, że doszedł już prezerwatywy przeciwko wodowstrętowi i spodziewa się, że najdaléj za 6 miesięcy takową zupełnie wydoskonali i w tenczas pozwoli aby go każdy pies wściekły pokąsał.

Teatr Warszawski.

W Teatrze Narodowym jest bardzo wiele aktorów zdatnych do komedyi, ale się do niéj nie przykładają. Opera zabiéra większą połowę ważniejszych przedstawień. Resztę zajmują melodramy, trajedyje niemieckie lub angielskie, zagraniczne koncerta, osobliwości rozmaite i sztuki na linie. Tak zwane zaś dramatyczne sztuki, to jest prawdziwa komedyja i prawdziwa trajedyja, nikną w tłumie i zaledwie są widziane. Nic tak nie odbiera energii talentowi jak nieużywanie: przy największych zdolnościach; nie pracując, nie ma szczęścia ani pożytku. I dla tego nasi aktorowie Teatru Narodowego, ile razy dają komedyją, są jak żołnierze, którzy po długim pokoju wychodzą piérwszy raz na wojnę.

Jest jeszcze drugi zwyczaj w Teatrze Narodowym, który sięga czasów niepamiętnych, żeby grać komedyją poważnie; aktorowie deklamują najżywsze sceny tonem wzniosłym i uroczystym, a często bardzo nawet i płaczliwym. Publiczność patrząc na te fizyjonomyje smutne i nieszczęśliwe, nabiéra przez pociąg natura wyrazu opłakanego. Jedni z słuchaczów mają nosy spuszczone, drudzy osobliwie wieku podeszłego, zasypiają: wszyscy zaś odchodzą do domu, jak gdyby nie byli na komedyi.

Jeden tylko Zołkowski, wiecznéj pamięci, umiał się zwycięzko bronić od téj powszechnéj wady. Ten wielki i utalentowany aktor, oprócz innych dobrych przymiotów, miał jeszcze i ten że deklamował zawsze wesoło, żywo i głośno. Słuchacze wprowadzeni w letarg przez jego kollegów, czekali tylko aż on się zjawi. Natenczas dopiéro, gdy on wyszedł na scenę, śmiano się i było w teatrze wesoło: była to iskra elektryczna która wszystko poruszała: publiczność wracała do życia, gdyż i gra tego aktora była pełna życia.

W ogólności nie ma komedyi którąby należało grać poważnie, bo komedyja

maluje namiętności ludzkie a namiętności nie są flegmatyczne. Nie żeby ganić, ale w chęci dobréj i przyjacielskiéj rady, powiédzmy kilka słów o przedstawieniu Skąpca, komedyi Moliera, danéj w Teatrze Narodowym w przeszłą Sobotę. (7. Listopada r. b.) Pan Nowakowski w główném roli Skąpca, okazał jak zwykle wiele talentu; lecz grał w niektórych miejscach z przesadą, wszędzie zaś prawie zimno. Powiedziawszy jak było, byłoby niesprawiedliwie nie powiedzieć przyczyny, dla czego tak było. Oto wszyscy aktorowie, zdawało się że grali nie komedyją lecz trajedyją, tak dalece, że nawet poczciwy stangret Jakób, chociaż z resztą nie zły aktor, deklamował zupełnie tym tonem poważnym i wspaniałym jak Kmita albo Tarnowski w Barbarze Felińskiego. Pan Nowakowski popełniał więc wady dla uniknienia śmieszności; bo kiedy cała orkiestra gra minor, śmiesznie byłoby żeby jeden muzykant się odznaczał od drugich, i sam na *majore* wychodził. Położenie i przeznaczenie jego było już takie od samego początku: wybiegł na scenę, tak jak Skąpiec wybiegać powinien, kiedy kogo o kradzież swoich pieniędzy posądza; lecz lokaj, którego za piersi pochwycił stał nieporuszony jak posąg: zginęła więc cała illuzyja, a śmieszność która ztąd wynikła i która powinna była spadać na lokaja, spadała na Pana Nowakowskiego, chociaż ten z swojéj strony dobrze wystąpił.

W téj samej kolei znajdował się i Pan Piasecki, w roli kochanka; w innym składzie rzeczy, byłby ten aktor daleko lepiéj swoję rolę mógł odegrać, bo ma niezaprzeczony talent i nie raz już dowiódł że mu nie zbywa na dobrych chęciach. Panna Palczewska, chociaż jéj rola nie wiele była znacząca, grała przecież naturalnie i z uczuciem. Jéj postawa, dobrze ułożona i zawsze pełna życia, zapowiada dobrą aktorkę. Również i Panna Jaskulska, przy ładnéj powierzchowności, umiała zachować przyzwoity ton na scenie. Jak już powiedzieliśmy, nie zbywa Teatrowi Narodowemu na talentach do komedyi, potrzeba tylko żeby umiał te talenta rozwinąć, dać im pole do częstszéj wprawy i zaprowadzić, osobliwie też w komedyi, ton żywszy, prędszy i weselszy na scenie: rzecz dziwna, iż aktorowie Teatru Narodowego nie widzą skutku jaki ta żywość czyni na publiczności w Teatrze Rozmaitości: aktorowie tamtego teatru, chociaż zapewnie niżsi w talentach, umieli jednak pozyskać sobie zasłużone względy przez żywą i prędką grę która jest duszą komedyi.

Tłómaczenie komedyi »Skąpiec,« przez Kowalskiego, jest słabe, pozbawione komiczności będącéj w oryginale, i przepełnione wysłowieniami gminnémi. Jest to rubaszna praca. Osobliwsza myśl tłómacza żeby prozę Moliera na wiersz przerabiać! Kto pisze tak pospolite wiersze jak Pan Kowalski, nie powinien się brać do rymów, kiedy nie jest do tego zmuszony. Proza Moliera jest tak charakterystyczna jak jego wiersze, a zatém tak warta tłómaczenia jak najlepsza poezyja: i gdyby Pan Kowalski był nawet drugim Molierem, toby się jéj tykać jeszcze nie był powinien. Lecz umysły, nie mające nic nadzwyczajnego w sobie, są właśnie najzarozumialsze; im się to nic nie zdaje przerabiać Moliera; bo z jednéj strony nie widzą trudności takiéj poprawy, z drugiéj nie czują piękności które chcą poprawiać. Dla takich Molier i Kotzebue jest wszystko jedno.

Pustki były okropne w teatrze, zaledwie kilka loż było zajętych: miłośnicy komedyi, nie widząc prawie nigdy na afiszu komedyi, przestali czytać afiszów i może nie widzieli że komedyja: wprawdzie dyrekcyja kazała wydać czerwony afisz; lecz i ten tyle już razy zawiódł publiczność. że się na ten raz na nic prawie nie przydał.

Luzzato (Herkules włoski) we Lwowie.

Ten artysta gimnastyczny, chociaż nie z postaci ciała, słusznie jednak z nadzwyczajnéj siły Herkulesem nazwany, tak

w zagranicznych, jakoteż krajowych gazetach z szczytnémi pochwałami wspominany, przybył do naszéj stolicy, i już w kilku przedstawieniach dawszy dowody zachwycającéj plastyczności, niepojętéj siły i szczególnéj zręczności usprawiedliwił wspomnione zalety i ściągnął stokrotne oklaski z powszechném zadowolnieniem.

Pierwszą część jego popisów stanowią akademiczne postawy najznakomitszych posągów starożytności — tu zachowuje P. Luzzato w każdéj postawie charakterystyczny wyraz i kształt naturalny obrazów naśladowanych, zupełnie w duchu Mimiki i praw sztuki starożytnéj — słusznie przeto służył za wzór malowidłom Akademii Państwa Papiezkiego. Bardziéj uderzające są jego ćwiczenia gimnastyczne, w których rzadka siła muszkułów z nieporównaną mocą w całéj dzielności okazuje się. — Pominąwszy dźwiganie ciężarów z najprzykrzejszych stanowisk, utrzymanie horyzontalne ciała przy prostopadłym słupie i t. p... szczególnie godnémi zalet najsprawiedliwszych są proby znamienitéj siły i zręczności gdy P. Luzzato chwyciwszy się za kółka zwieszonych lin wznosi się tak do góry, że rękami prostopadle spuszczonemi, na tych kołkach jedynie oparty, utrzymuje prosto całe ciało, zniża się i powraca znowu do tak trudnéj postawy, i w téjże chwili rozciągnąwszy ręce (żelaznémi zwane) horyzontalnie unosi całą budowę ciała z największą łatwością.— Niemniéj godne podziwienia jest krążenie horyzontalne obok prostopadle wytężonéj liny, trzymając się onéj na krzyż założonémi nogami lub tylko jedną ręką. — Jak dalece jest silny P. Luzzato, dośćby było powiedzieć — że łamie pieniądze kruszcowe chociaż najgrubsze. Szczupłość miéjsca niepozwala wyliczać wszystkich tak zdumiewającym sposobem wykonanych sztuk, cechujacych nadludzką prawie siłę P. Luzzato — wspomnieć jednak należy o jego towarzyszu P. Nicolini, który w śmiałych skokach i sztuczych koziołkach w powietrzu, równie zesługuje na pochwały jakich mu liczne oklaski niezaprzeczone dają dowody.

LITERATURA KRAJOWA.

UWIADOMIENIE

dla przyjaciół literatury polskiéj.

Księgarnie Franciszka Pillera we Lwowie i Tarnopolu, tudzież księgarnie Kuhna i Milkowskiego we Lwowie, Tarnowie i Stanisławowie i księgarnia Fryderyka Karola Wencla w Przemyślu przyjmują prenumeratę na pismo pod tytułem:

Biblijoteka dla zabawy umysłu,

czyli

kłosy i kwiaty najnowszéj literatury zagranicznéj.

Pismo to, jak już sam tytuł okazuje mające za cel zabawę zawierać w sobie będzie romanse w czworakim rodzaju, to jest: historyczne, sentymentalne, komiczne i romantyczne, i to będzie głównym jego przedmiotem; lecz, żeby także powabném było dla uczonych, kunsztmistrzów i literatów, wychodzić będzie z pismami Szleglów o kunszcie dramatycznym, o literaturze starożytnéj, o różnicy między poezyją starożytną a chrześcijańską, pismami Kuffnera i Boetigera o mitologii narodów starożytnych i nowoczesnych ludów słowiańskich.

Prenumerata na rok piérwszy, to jest: na dwanaście tomików, kosztuje dwanaście sorokowców, to znaczy cztéry Reńskie w śrebrze. Dla przyspieszenia druku płaci każdy prenumerujący z początku dwa sorokowce, to jest za tomik piérwszy i ostatni, a przy odbiéraniu tomików następnych, płaci za każdy sorokowca, wyjąwszy za ostatni.

Im prędzéj zbiérze się prenumerata, tém prędzéj pismo zacznie wychodzić z druku. Co miesiąc wychodzić będzie jeden tomik. W ciągu druku będzie się można także prenumerować; jednakże każdy tom

wyszły z druku, kosztować będzie w dwójnasób tyle, jak z samego początku prenumeraty.

Co się dotyczy romansów, nieprzyjęte są do tego zbioru tylko takie, które oznaczone są piętnem doskonałości, to jest, które Niemcy, Francyja, Anglija i Hiszpania za prawdziwie poezyjne i klasyczne uznały.

Co zaś do pism Szleglów, które już są tłumaczone na język francuski, angielski, włoski i holenderski, o tych z własnéj przedmowy Szleglów tylko to nadmienimy, że je odczytywali w Wiédniu i w Berlinie przed wspaniałém zgromadzeniem prawie trzech set słuchaczów, i że nietylko wielu najdostojniejszych mężów piastujących u dworu, w państwie i przy wojsku najznaczniejsze urzędy, uczeni i kunsztmistrze, nareszcie płeć piękna posiadająca najwyborniejsze ukształcenie, ale nawet głowy ukoronowane, nie przemijającemi wizytami, ale ciągłą uwagą i obecnością swoją ich zaszczycali:

Otóż takiemi pismami przeplatane będą romanse w téj bibliotece.

Ziomkowie!

Wy, co powszechnie słyniecie, że się w pięknych kunsztach kochacie, że je wspierać zachęcać i nagradzać umiécie spodziewać się należy, że pismu temu, łączącemu w sobie pożytek z przyjemnością, względów swych nieodmówicie.

Jan Jul. Szczepański.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

O autorach i dziełach polskich w piśmie niemieckiém:
Blätter für literarische Unterhaltung.

W Nrze 114 pisma tego z r. b. jest wzmianka o poezyjach Józefa Massalskiego wydanych w Wilnie 1828—1829 we dwóch częściach. Recenzent niemiecki porównywając je z poezyjami rossyjskiego poety Eugeniusza Barutyńskiego (1827) rossyjskiemu pierwszeństwo przyznaje.

W tymże numerze wspomniano oraz o wydaniu paryzkiém poezyj Ad. Mickiewicza, które r. 1828 u Barbezata i Delarue nakładem pewnéj znakomitéj Litwinki, z Książąt Sanguszków Hrabiny Ostrowskiéj, drukowane były. O Baladach tak mówi Recenzent: „Ballady Mickie„wicza są niezawodnie najlepsze między pisanemi języ„kiem polskim, a z tych znowu najoryginalniejsza i naj„sławniejsza jest Pani Twardowska.“ W końcu przytacza pięć ostatnich zwrotek tejże ballady, przełożonych wierszem nierymowym.

W Nrze 164 pisma tego z roku bieżącego jest krótka wiadomość z życia Adama Mickiewicza. Ponieważ życie tego słusznie sławionego B. · ła i u nas mało jest znane, wyjąłem więc z niego niektóre ciekawsze szczegóły. Autor Walenroda urodził się w Litwie w końcu 18. wieku. Między r. 1814 i 1816 chodził do szkół w Wilnie. Potém był nauczycielem publicznym w Kownie. Maryja Wereszczakowna z Nowgorodu, siostra przyjaciela jego i towarzysza młodości obudziła w nim pierwsza uśpiony talent poezyjny. Ją opiewał pod imieniem Maryli. R. 1823 udał się do Krymu i poematem Żeglarz, który wtedy ułożył, tak czule z przyjaciółmi się pożegnał. Owocem podróży jego po Krymie były Sonety, które także przyjaciołom poświęcił. Podróż ta miała wpływ na dalsze jego dzieła, napoiła go zamiłowaniem poezyi wschodniéj, którą trafnie w ojczystą przelać umie. R. 1827 wrócił do Petersburga, a r. b. wyjechawszy w podróż po Europie, znajduje się teraz we Włoszech.

W Nrze 168 tegoż dziennika jest wzmianka o Noworoczniku „Melitele“ wydanym r. b. w Warszawie przez Ed. Odyńca. W noworoczniku tym wyszczególnia recenzent poema Mickiewicza „Farys“ i balladę wydawcy: „Wesele.“ W końcu w przekładzie przytacza urywek o walcu z artykułu Kaz. Brodzińskiego „o tańcach,“ i piosnkę liryczną A. Chodzka: „Upior.“

W Nrze 173 jest wspomnienie o X. Pawle Woroniczu Arcybiskupie Warszawskim i Prymasie Polski, także o jego dwóch poematach wydanych w Krakowie: „Swiątynia Sybili i Zjawienie się Emilki.“ Recenzent nazywa go znakomitszym poetą polski. *St. J.*

— Z Pragi. —

W Czasopiśmie Muzeum czeskiego z roku bieżącego jest kilka Sonetów Mickiewicza przełożonych na język czeski.

Znany z różnych gorliwych przedsięwzięć literackich w Galicyi P. Adam Junosza Rosciszewski Człon: naukowego Tow: Krakow: pomnaża czasami księgozbiór Muzeum narodowego czeskiego dziełami polskiemi, wydawanemi we Lwowie, chcąc przez to zakres wiadomości o literaturze naszéj rozszerzyć.

(Z Dzienników obcych wyjęte.)

Pewna Angielska Mistriss Godwin wydała dzieło, w którem żąda powrócenia praw społeczeńskich dla płci pięknéj. Wymaga po 1wsze ażeby kobiety używały dobrodziejstwa wolnego wychowania, czyniącego je zdolnemi, nawet do służby wojskowéj; po 2gie, ażeby używały wszelkich praw tak cywilnych jak i politycznych, mogły należeć do reprezentacyi narodowéj i przewodniczyć w gabinetach Ministrów; po 3cie ażeby miały równy z mężczyznami udział do wszelkich publicznych i płatnych urzędów, ażeby mogły być Adwokatami, Notaryjuszami i Doktorami; wreszcie ażeby po 4te w sprawach kobiet sąd przysięgłych z ich płci złożony wyrokował.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra i Augusta Pillerów.